



LEŚNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

20 grudnia 1936

Nr 3-4

PASTORAŁKA

Weselcie się ludzie,
już wam dobrze będzie!
Wszystko się zmieniło
jak nigdy nie było!
Zając z chartem siedzą
z jednej misy jedzą,
Liszka pasie kury,
kot myszy i szczury,
Wilk owcom nie szkodzi
wespół z nimi chodzi,
Kaczor gra na flecie,
gęśior na klarncie,
Kos skrzyпки szykuje,
kruk smyczek smaruje,
Bąk dudy nadyma,
sowa trąbę trzyma.
Bez zakwitł figami,
jesion rodzynekami,
Jabłka na dębinie,
gruszki na sośninie,
Na głogu brzoskwinię,
migdał na tarninie,
Wszystko się zmieniło
jak nigdy nie było,
Dziwują się ludzie,
nie wiedzą o cudzie.



ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT PRZESYŁA WSZYSTKIM ZUCHOM
LEŚNY DUSZEK

WÓŁ i OSIOŁ W STAJENCIE

Panie Boże mój,
Jam jest wolek Twój,
Nie umiem nic, tylko orać
I to trzeba na mnie wolać:
— Nu, nu, woku, nu!

Panie Boże mój,
Jam jest wolek Twój,
Będę cię grzał swoim
(chu-chu,
I choć będą pusti
(w brzuchu
Nie odejdę stąd!



Według drzeworytu St. Ostoi-Chrostowskiego

Panie Boże mój,
Jam osiołek Twój,
Nie umiem nic, tylko
(dzwigać
i to trzeba kijem śmigać:
— Wło, ostokło, wło!

Panie Boże mój,
Jam osiołek Twój,
Już ja ciebie upilnuję
Zych kopytem poczęstuję
Nie od ję stąd!

W NOC BOŻEGO NARODZENIA

Nie tylko w Polsce ale i w wszystkich prawie narodów chrześcijańskich istnieje zwyczaj obdarowywania dzieci w wigilię rocznicy narodzin Pana Jezusa.

Nie tylko wy, Raczku, Guciu i Kubusiu czekacie z bijącym sercem nadzieiską ową cudowną, tajemniczą Nocey.

W ANGLII

Maly wileczek Dick myszkuje po całym domu w poszukiwaniu za pończochą. Pończocha wielka, długa, jak najdłuższa i jak największa. Dick bowiem idąc spać tego wieczora zawiesił te pończochy w nogach swego łóżka. W noce zjawi się dziadusi (długiej), siwej brodzie, w długim kosmatym futrze i w wysokiej kosmatym czapce. I napelni pończochę. Dicka — podarkami. Wprawdzie ma pończocha powinna być pończochą Dicka ale cóżby się w takiej małej pończosze zmieściło.

WE FRANCJI

Malv wileczek Zak szukuje sobie trzewiczek. I on stara się by trzewiczek był możliwie najobszerniejszy. Bo kiedy w noce nadejdzie staruszek Noël z długą siwą brodą i wielkim workiem na plecach, i znajdzie go trzewiczek wstawiony jak kaczka do worka, kominka, wypelni go podarkami. A im trzewiczek będzie większy...

W SZWECJI

Maly wileczek Swen znajduje swe podarki wiewczorem pod choinką. Pewnie przydadzą jej maly kobolczyk do mieszka w borach skandynawskich.

W ITALII

Maly ballila Mimmo nie dostanie podarków w noc Narodzin Jezusa. Klei szpoki i żłóbki, a podarki przyniesie mu dopiero w wigilię Trzech Króli długonosza starucha Befana.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Maly wileczek Tony w dzień wili Bożego Narodzenia nie pisze listu do aniołka jak to wy czynicie lecz idzie do dużego magazynu z zabawkami i nie to kupiec skrzętnie notuje w dużej księdze. Jeśli Tony będzie grzeszył a nioleek przyniesie mu wybrane podarki.

KOLEDY ZUCHOWE

Koleda I Lw. gromady „Zwiastunów wiosny”
(Melodia „Jezu malusiński”)

O Jezusku maty, tutaj da Twej chwały
Przybyła Gromada Zuchów ofiarować

Niewiele Ci damy, bo bogactw nie
mamy,

Ale czyste nasze serce w darze Ci
lekdamy!

Koleda II Lw. gromady „Leśnych Jagódek”
(Melodia „Mierna cicha”)

Jezusku drogi — w stajenki progi
Przybyły „Leśne Jagódky”

Skromne podarki, zuchów ofiarki
Przyjm Królów Jezu młutki!

Serduszka male, duszeczki białe
Dajemy Ci z ofiarkami,

Miłość wzajemną
Zgodę przyjemną z zuchami — sio-

strzeńkami.
Spróbuje ułożyć swoje koledy zuchow-

e i przyjaźnie je do „Leśnego Duszka”



MUSIEK I NUSIEK
czyli
Teofilkowe buty

Spolem, spolem każda sprawa...

Idzie zuchy sroga zima
Dużo dzieci butów nie ma
Dużo dzieci nie ma chleba
Takim dzieciom pomoc trzeba.

Nusiek przeczytał wierszyk raz,
potem jeszcze raz i zamysłił się.

— Musiek, — zagadnął czytającego opodal brata — widziałeś wczoraj na zbiorce Teofilka?

A co? — zapytany podniósł głowę z nad książki i spojrzał ciekawie.

— Widziałeś jakie on ma buty! Takie dziurawe! I w ogóle. Takie łaty na łokciach, i płaszcz zniszczony.

— Aha, widziałem — potaknął Musiek.

— Wiesz, wczoraj jak wracałem z mamą z miasta to Antoniova zaczęła mamę i mówić różne rzeczy i także właśnie o Teofilku. Ze jego ojciec stracił posadę i wielka u nich bieda. Są bardzo honorowi i nigdzie o pomoc nie poproszą. I Teofilke nie ma się w co ubierać.

— Nie ma się w co ubierać — powiedział Musiek przejęty.

— Mama powiedziała, że coś się poradzi na to, że dobrze ze Antoniova to odpowiedziała. Mama trochę zna te panią, matkę Teofilka.

— To może dlatego właśnie — Musiek stuknął się w czoło — mama mówiła nam, że pieniądze przeznaczone na niespodziankę wigilijną mamy użyć na coś dobrego i pożytecznego!

— I że mamy wspólnie coś zrobić — dodał Musiek.

— Zapanowałam cisza.

— Zapanował — zagadnął po chwili Musiek — że to musi być straszne, nie mieć najpotrzebniejszych rzeczy. Nie mieć butów.

— Butów, co? — podchwycił Musiek i oczy mu się zaiskrzyły.

Nusiek spojrział na niego podejrzi-
liwie.

— No, nie tylko butów. Czemu tylko butów! — zagadnął pretko. — Przecież on nie ma swetra, ubrania. Nie ma pończoch.

Spojrzał na Muska.
— Pończoch nie ma — powtórzył Nusiek z naciskiem.

Ale Musiek nie nie odpowiedział.

Nie miała baba kaloszy.

Nusiek nie poszedł z Muskiem do Basi. Został w domu. Rozmawiał z matką. Zagadywał o tym i oym, aż wreszcie zapytał:

— Mamo, a jakbym ja chciał coś kupić komuś, a nie wiedział czy będzie dobre, to co?

— Nie rozumie, mów jaśniej — odparła matka.

— Góbym chciał — jękał Nusiek — na przykład kupić... Antoniowej kalosze, a żeby na nią nie były za duże albo za małe? To co?

Matka spojrziała na niego badawczo.

— Trzeba znać numer obuwia, oczywiście.

— Koniecznie!! — Nusiek zmartwił się widocznie.

— Dla dorosłych koniecznie. Dla dzieci czasem wystarczy znać wiek.

— Wystarczy! — poradzony! uradowany Nusiek i zaskodał:

— A może posode do Józka? Zazawróce!

Wrócił w niespełna godzinie. Wszedł przez kuchnię, płaszcz miał szeroko rozpięty, prawą ręką coś przycisnął. Zniknął od razu w swoim pokoju (Muska jeszcze nie było) i nępnął w kąz szafy jakiś pakunek.

Co głowa to rozum.

Wreszcie. Dzwonek zadźwięczał, lekcje się skończyły. Musiek książki już miał spakowane, szybko wdział płaszcz i zbiegł na dół. Stał u kępie podwórza, niedaleko bramy. Stał i oglądał się na wychodzących. Widocznie czekał na kogos.

Padął śnieg. Ciężkimi, gestymi płatami. Pod murem była ścieżka wydeptana, ale głębiej w nodwrzu leżał biały nietknięty puch.

— Teofil! wrzasnął nagle Musiek — Chodź tu! Na chwilę! Tu do mnie! — widział, że Teofilke się waha. Ale nie, zrobił kilka susów i stał przed Muskiem.

— Ty — zająknął się Musiek — będziesz na zbiorce? W niedziele!



Teofilęk przypatrzył mu się ciekawie i rozeminał.

— No chyba. Ale pocios mnie tu wolał!!

I już go nie było.

Był natomiast jego ślad, Głęboko odciśnięty ślad. Musiek schylił się szybko i zmierzył sznurkiem długość śladu.

Skoczył, gwizdnął i już go nie było.

Musiek wracał z miasta okolo szóstej. Wszedł przez kucnię, plaszczyk miał szeroko rozpięty, ręką co przycisnął. Zniknął od razu w swoim pokojku (Musiek był w jadalni) i wpełznął do szuflady jakiś pakunek.

Każdy sobie rzepkę skrobie.

— Ja — mówił Musiek pełnym głosem, kiedy tuż przed wigilią zdawał raport swojej matce — ja kupilem za moje oszczędności buty dla Teofilka.

— A ja — zatchnął się Musiek — kupilem dla Teofilka buty. Też.

— A ja — wybuchnęła śmiechem matka — ja kupiłam buty dla Teofilka. Też!

Trochę było gniewu, trochę nagany i lania, (gdzyż znów dawny zwyczajem każdy działał na własną rękę, nie wspólnie) ale najwięcej śmiechu. Bo matka męstymych chłopców pomysłowała i o ubraniach i o innych rzeczach. A co do buciaków, to miał ich Teofilęk — na zapas.

Koniec

KOT NAPŁAKAŁ

— Ts, ts — zamoknął Zygmunt przy kredensie — nie ma co mówić, dużo miotu zostało dla mnie! Akurat co kot napłakał!

— Hi hi hi — zachichotała spod pieca Tereska. — Co kot napłakał!

— Co ty, Tereska spod pieca — Zygmunt wyliżywał spodek — myślisz że zwierzę nie płacze?

— Aha! — wyrwał się od stołu Kubuś. — Płacze i ogonem lzy wyciera!

— Ty Kubek w kubek nie wyznaczaj się — rzekł Zygmunt wycierając brode serwetką — bo dostaniesz klapsa i będziesz „plakał jak ciele” a Tereska będzie ronić nad tobą „lzy krokodyla”.

Od stołu i spod pieca rozległ się głosny protest.

— Ta tylko różnica, że ciele jest zaplakane chcąc nie chcąc, bo ma za dużo lez. I te mu łzawia oczy, trzeba czy nie trzeba. A z tym krokodylem to tak, że on wcale nie płacze, tylko, chytra szelma udaje że płacze, głosem, całym jak dziecko i tym głosem zwabia zwierzęta, które pożera.

Kubuś zatkanął uszy. Tereska przychnęła.

— Co? — zdziwił się Zygmunt pozostając — wy naprawdę nie wierzyście! Przecież zwierzęta płaczą! Co, nie pamiętacie jak stryj Henryk opowiadał o tych sarnach?

Kubuś odetkał uszy i mrugnął coś.

— Ta sarna, którą zranił na polowaniu, płakała tak, że lzy jej ciekły ciurkiem — przypominał Zygmunt.

— A zajac beczy jak male dziecko — pisnęła od pieca Tereska.

— Właśnie! Stryj przecież jak trafil takiego placzącego zajaczka, to potem sam „plakał jak bóbr”.

— Tatus ma bobrowy kolnier! — pisnęła Tereska.

— Polował na bobry, a jednego złapał w sidła. To ten bóbr tak strasznie plakał, długo i rzewnie. Nie mogli się patrzeć na to.

— Ach! — wykrzyknął Kubuś — a pamiętasz, Marianna mówiła, że raz w piwnicy widziała szezura co siedział przy pułapce z drugim złapanym szezurem i tak wyglądał jakby plakał.

— Ach! — zerwała się Tereska — a pamiętacie jak ten szczeniak Wasyla skomilił jakęśmy odjeżdżali z wakacji? Przecież on plakał za nami!

— Widać że namietali bo w pokoju zrobiło się nagłe cicho.

SŁÓWKO O NIEDŹWIADKACH

Niedźwiadki! Lubicie je, o tak, wiem jak bardzo! Pluszowe misie wędrują z wystaw sklepowych do waszych domów, zasiadają na szafach, kanapach i w krzesełkach na podłodze. Bawicie się nimi, ale w skrytości marzycie, żeby na miejscu tego grzecznego misia znalazł się żywy, prawdziwy, kasaający zwierzak.



GWIAZDKA ZUCHOWA — POMOC ZIMOWA



Chrystus się narodził,
Przyszedł Gość z zaświaty,
Wszyst się cieszę zuchy,
Biedny czy bogaty.



Po koledzie z gwiazdą
Pójść... marzenie dziele.
Wszak cudna jest gwiazda,
Gdy się w środku świeci!



Wre więc praca ręczną,
Jaś zbija deseczki,
Wnet gwiazda gotowa
I zaświecę świeczki.

historyjka obrazkowa GOŚCISŁAWA



Zwołał Jaś dwóch zuchów,
Oto trzech królów...
Dumnie dźwiga każdy
Koronę na głowie...



Poszli po koledzie
W pałace i chatki,
By koledą cieszyć
I matki i dziatki



Grosze tak zebrane
Dzieli Jaś morowu:
Dla ubogiej dziatwy
Na pomoc zimową.

O ŻARŁOČNYM MIKI I FIGLARNYM POOSKO

niedźwiadkach z Gór Skalistych.

Miki wstał, otrząsnął się i wygramolił z dziury. Miał już dość tej drzemki na palącym słońcu i doś tego burczenia w brzuchu. Matki nie widąc, pójdzcie sam w dolinę co zieleni się w dole u podnóża skały. Pójdzcie i naję się.

Począł wigo zwawo koźlą ścieżką w dół i w niewiele minut potem myszkował już po pachnącej łące. Urwał kępkę suchstej trawy, tu i tam. Spod kamienia wygramol pyszne czyste robaki. Capnął łapą gniazdo os i spożył wszystkie z zadowolonym pomrukiem. Tu znowu przypadał na długo do ziemi i wydłubwał znakomite słodkie korzonki. Po tym przyszła kolej na jajka ptasie z gniazdka ukrytego w krusku i wielkie czerwone mrówki co mają taki dobry, kwaskowaty smak. I była jeszcze zajęcza kapusta, znakomite bulwy i orzeszki ziemne, i młode listeczki, i wonna żywica ...

I właśnie to stało się wtedy, kiedy raczył się spora porcją żywicy. Właśnie wtedy doleciała go woń. Miła, swojska woń. Matka? Nie, oto tam, o kilka kroków stał mały nieznany niedźwiadek. Miki już pięć miesięcy petał się u boku matki po zboczach, kotlinach i borze, ale jeszcze jako żywo czegoś podobnego nie spotkał. Wróg? Miki znieuruchomił i utkwiał w obcym ślepiu. Zaiste, co za dziwoląg i czemuż to się tak rozpląszczył, drży, zwija się i kręci? I zbliża. Tak, to niewątpliwie, zbliża się pełnążę. Miki zawarzał i wyszczerzył białe, ostre ząbki. Nie, tamten tylko na chwilę przylgnął do ziemi i oto, znowd przybliży się, pełnie, dygocząc i popiskując cicho. Jest coraz bliżej, tuż, tuż. Whuf! — sapnął Miki i przywarł do ziemi. I to co się teraz stało, stało się tak nagle! Obcy niedźwiadek był już przy Mikim, uniósł się nagle na tylnych łapkach i ozerwonym oczkiem liznął go po pysku. O! O! to było miłe! To było bardzo miłe! Teraz Miki leżał rozpląszczony i popiskiwiał cichutko, a tamten lizął mu mordkę i wtykał nos w miękkie futerko.

Było oczywiste, że przyjaźń zawarta. I teraz dopiero zaczęło się. Zaczęło się baraszkowanie i termoszenie i niby to straszne gryzienie. Drapiąc się i szarpigąc katulkali się po łące na sam skraj. Jeszcze jeden koziołek i och, pokatulkali się po zboczach jak jedna wielka piłka. Boleć nie bolało bo sadelka na jednym i na drugim sporo, ale teź podobalo się! podobalo! I ledwo ochłonęli tam na dole w kotlinie kiedy, zaraz znowd poczęli gramolić się do góry i zjeżdżać w dół. Tylko tym razem już z własnej ochęci i nie tak z wysoka. Dla Pooski świat przestał istnieć, nie tylko drapie się w górę i jazda w dół! Wiadomo, był wszak poos — co u Indian znaczy kociak. Był zaiste figlarnym kociakiem co przepada za zabawą. Miki zaś był prawdziwym miki co u Indian znaczy bębenek. Zabawa, owszem, musi być, ale nade wszystkim panuje bębenek. Musi być pełny! wciąż pełny! Kiedy więc, nie



wiadomo który już raz Miki stoczył się w kotline, zamiast wstać poczył węszyć. Odkrył bąjeczny przysmak, fiołkowe korzenie! Świat przestał dla niego istnieć, ach, nie, tylko jeść! Jeść! Jeść! Ile tego jadł i co jeszcze jadł niewiadomo, w każdym razie nie musiały to być zdrowe rzeczy bo kiedy w parę godzin później kiedy noc zapadła a Pooski spał śniacznie w rozwidleniu konarów, na sośnie, Miki zwinęty w kłębek u stóp drzewa dostał okropnych mitsupujow co u Indian znaczy boleści żołądka. Wił się i skomlał i cierpiał okrutnie mały Miki-bębenek nie wiedząc jeszcze że zgóry nadchodził jego śladem matka. Ona zaraz mu pomoże. Da zjeść igieł sosnowych, natrze nosem wzdęty brzuszek i przylepi klapsa, tegiego, niedźwiadziego klapsa!

WILCZKI CHODZĄ PO KOŁĘDZIE



*Jak to jest w zyczasju
U nas w Polsce wszędzie,
Wybrędy się zuchy
Z gwiazdą po kołędzie*

*Duże zasy pi śnieżne
Miecie zamięci sroga,
Pobłądzili zuchy
Nie wiedzą gdzie droga.*



*Głucha noc wokolo,
Gwiazdek migu kilka,
Naraz wśród ciemności
Obaczył wilka.*

*Trzech chciało uciekać,
Lecz czwartý panięta,
Że na zuchów przed tym
Wołano: wilecząt!*



*Patrzy wilk zdumiony
W ciągu jednej chwilkii
Z matych ludzkich szczeniaki
Zrobiły się wilki.*

*I od tego czasu
Jak dochodzą stuchy,
Kołodowc z wilkiem
Chodzą nasze zuchy.*

GUCIO MAJSTERKUJE

Gucio wpał rozpromieniony do kuchni.

— Mamusi! — zawołał — Potrzebuje pełno, pełno korków!

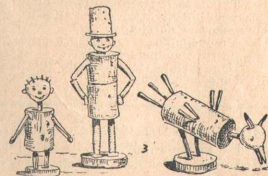
— Pocóż ci pełno, pełno korków! — uśmiechnęła się matka.

— Zrobie pełno, pełno zabawek — zamachał rekami.

— Zabawek? — zaciekawila się matka.

— Aha! śliczne! Pana z dzieckiem! — podskooczył Guccio.

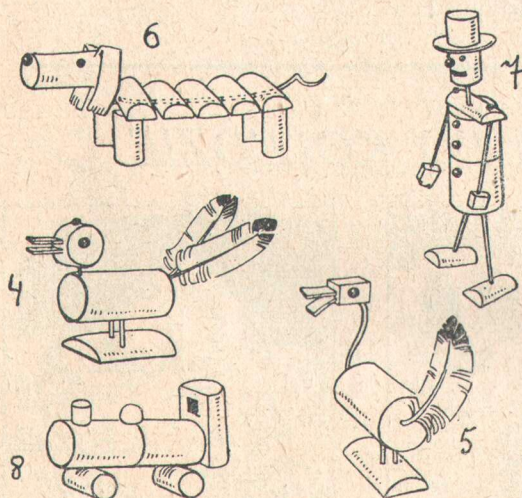
— Pan (rys. 1) będzie miał tułów z 2 korków



i cylinder z korka i podstawkę, nogi i ręce z zapalek, a głowę z galki chleba!

— Ho, ho — kręciła głową ma-
musia.

— A dziecko (ryc. 2) też! — wy-
krzyknął Guccio. — Tak samo tylko
bez cylindra! A kureczkę (ryc. 3) też, a
dziób, szyję i skrzydelka i ogo-
nek wszystko z zapalek.



— I galki chleba — dodała matka.
— Ale nie — cieszył się Guccio. —
Galeczki nie muszą być! Głowy można
wykroić z korka! Kaczątko (ryc. 4) i
gęś (ryc. 5) i pies (ryc. 6) i pan (ryc. 7)
mają z korka. Tylko kaczątko i gęś ma-
ją jeszcze ogony z piórek!

— Ho, ho — kiwała głową ma-
musia.

— A psu to trzeba grzbiet dru-
cikiem ściągnąć, — bo inaczej korki
by się nie trzymały! I, mamusiu na-
wet lokomotywę (ryc. 8) można zrobić!

— Nawet lokomotywę?!

— Tylko trzeba szpileczkami albo
koleczkami połączyć korki! — tu Gu-
ccio przyskoczył do stołu.

— Mamusińko — prosił przymil-
nie — da mi mamusia korki?

— Dam, dam, i jeszcze będę skła-
dała! Pełno, pełno korków!!!

ZGADUJ ZGADUŁA

I.

Nasza chata w dzień zimowy
Jest jak pałac brylantowy,
Lecz brylanty łzami płaczą,
Gdy ciepłe słońko zobaczą,
Co to za brylant co się w lzę zamienia
Od słonecznego promienia?

II.

Raz maleńki jeden kotek
Porwał babci nici motek.
Tocząc z kąta go do kąta
Całkiem w nici się poplątał.
Kto pokaże naszej kici
Jak wydostać się z tych nici?



Kto nadesłe do dnia 5 stycznia
1937 r. trafne rozwiązanie obu za-
gadek weźmie udział w losowaniu. Na
nagrodę w tym losowaniu wyznacza-
my zajmującą książeczkę pt. „Tajem-
niczy skarb“ — K. Małeckiego.

Rozwiązanie szarady z Nr 2.

1. Ja sam, 2. Litera g, 3. Ślimak, bo
dźwiga swój domek, 4. Echo.
Rozwiązania nikt nie nadesłał.

UWAGA: „Leśnego Duszka“ nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy
lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł.
Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2-50, rocznie 8 zł.

Prenumerujcie „Leśnego Duszka“ zbiorowo!